

CHCEMY BYĆ INNI

SEUCHOWISKO (III NAGRODA)

Widownia studenckiego teatrzyku mieszczącego się na peryferiach miasta. Odgłosy kaszlu, situmiony gwar głosów, śmiechy.

GAWLIKOWA Rząd siódmy. Krzesła osiem i dziewięć. Program? (pauza) Rząd trzeci, sam środek. (pauza) Pierwszy rząd, cztery, pięć. Może tędy... Program?

WIDZ I Dziękuję

Stuk posuwanych krzesel, śmiech. Gong. Moment zupełnej ciszy.

PAWEŁ (przed kurtyną w roli konferansjera) Dobry wieczór państwu! (długotrwałe oklaski) Nazywam się Paweł. Zdamy sobie sprawę z tego, że te oklaski należą się nie mnie, początkującemu zapowiadaczowi, tylko temu, co reprezentuję. Co chcę reprezentować. Owe „co“ — to nie jest idea. Nie, nie. To dla nas zbyt górnołotne, to śmierdzi nadętą powagą, a nasz nowopowstały teatr ma być przecież antytezą wszystkiego, co poważne, olimpijskie, wzniosłe. (*Glissando na fortepianie*) Antytezą dętej koturnowości i fałszywego bohaterstwa. Otóż to. Tak zwane — precz! A więc: precz z herosami! (*dźwięk. Crescendo*) Precz z patosem! (*dźwięk. Decrescendo*) Nie tylko to słowo jest śmieszne. Śmieszna jest rzecz sama w sobie. I oczywiście — niecelowa. My operować będziemy tylko groteską, parodią, drwiną i cynicznym żartem. Ta scena powstała po to, żeby się gorzko śmiać: ze świata, z ludzi. Żeby kompromitować zeszlowieczne rekwizyty, takie jak super-ofiarność, daremne poświęcenie, hurra-patriotyczny gest. (*oklaski*) Nasz teatr, na którego otwarcie przybyliście państwo tutaj, do tej starej budy w odległej dzielnicy miasta, chce być teatrem ludzi ultra-nowoczesnych, młodych, ludzi nadczułych, a przez to nieczułych na byle intronizowaną bzdurę.

WIDZ I Bravo!

Oklaski przerywane wyciem syreny.

PAWEŁ Uwaga... Alarm!... Alarm! Nadchodzi. Zwierzęcy strach. Dygotanie bezsilnej istoty zapędzonej w plugawą ciemność schronu. Ratunek? Nie ma ratunku! (*syrena cichnie*) To wszystko było. Było i nie chcemy, żeby powtórzyło się raz jeszcze. Precz z upadającym strachem! Żądamy rewanzu. A tak, tak. Należy się on nam za skradzione dzieciństwo. Za zabawę w bombardowanie, kopanie grobów, śledztwo i tortury... Toteż będziemy się śmiać z tego, że są jeszcze wśród naszych starszych braci ponuraki karmiące się w dzień wspomnieniami. A w nocy zrywające się z krzykiem... (*dźwięk przypominający rozpaczliwy krzyk*) My nie płacemy, nie wspominały. To niepoważne, po prostu śmieszne. Z tym skończyliśmy raz na zawsze. My nie dopuścimy więcej do takiej upokarzającej sytuacji.

Gwizdki, tupot uciekających nóg.

PAWEŁ Halt! Stać! Stać, bo strzelam! Ty kto? Nazwisko. Kennkarta. Stanać tam, twarzą do ściany. Kobiety bliżej, jeszcze bliżej. Prędko! Nie odwracać się! Nie klękać! Odliczyć. Raz...:

GŁOSY MĘSKIE I KOBIECE Dwa, trzy, cztery, pięć, sześć...

PAWEŁ Sto! Tysiąc! Pięć tysięcy... To także jest już poza nami. Znamy dobrze z opowiadań i lektury to dygotanie zaciśniętych warg, uginanie się nóg,

nóg z waty, ten nagły skurcz krtani. I nie mamy zamiaru o tym wszystkim pamiętać. Chcemy zatrzeć — za wszelką cenę zatrzeć wspomnienie ludzkiego upadku, nędzy, słabości ciała. I losu, jaki zgotował jednemu człowiekowi drugi człowiek. To już przeszło, nigdy nie wróci. My jesteśmy inni. Bardziej odporni, nieczuli. Słabi? Żarty! Możemy być dumni z naszych krytycznych mózgów, żelaznej logiki. Z naszych wysportowanych ciał spalonych słońcem i wichrem.

Dzwony biją na trwogę.

PAWEŁ Luna? Pożary... Pali się dach kościoła. I domy. Dwa, cztery, pięć... (*tupot nóg*) Ludzie, wy dokąd? Żadnej pomocy? I brak wody? Idę z wami. Tak, tak, ratować. Rzucić się w płomień. Wyszarpnąć z wnętrza kamienia płaczące dzieci... Odarte ze skóry tułowia... Ciskać z okien w dół obrazy, rzeźby, białe kruki. To cenniejsze od naszych ciał. Ilu nas jest? Mało. Ciągłe za mało. Już pali się cała strona nieparzysta. Dom za domem. Ogień przerzuca się na dach dzwonnicy. Płomień wdzierają się do jej wnętrza. A teraz... Aa... (*urwany dźwięk dzwonu*) Runą! Runą! Runą!

Wybuch wściekły jazz. Przewijający się motyw dzwonów.

PAWEŁ Tańczmy! Tańczmy! Niech wibruje śmiech dziewczyny. Niech krzyczą rozwarte usta! Zapomnieć o tamtych szaleńcach. Jazz! Jazz! Cha-cha-cha! Oto prawdziwy ogień płonący w żyłach! Żar bijący do głowy. I lekkość, wir. Opętany rytm. Aa! Aa! A!
Muzyka urywa się nagle.

PAWEŁ Tam? Co, tam? Barykada? No to co, że stracona, że ostatnia? Że tylko dwa granaty na dziewczęciu? Nieprawda! Dwa granaty, jeden karabin i dziewięć ciał sprężonych do skoku. Żołnierz jest po to, żeby się bić! Żeby zdobywać broń na nieprzyjaciela. (*zgrzyt żelaznych gąsienic*) Czołg? Ale jeden. Tylko jeden. A my mamy granaty. Ta barykada nie podda się nigdy. Nigdy! (*zgrzyt, huk*) Chyba że rozsypie się w gruz... Niepokonana...
Gwizdany nonszalancko marsz.

PAWEŁ Gwizdzemy. (*gwizd*) Na wszystko. Zapewniam was. Nie damy się wycinać w pień, ani palić żywcem. Nie pójdziemy bronić żadnej barykady, żadnego przyczółka, dopóki nie będziemy pewni, że to akcja celowa, sensowna. Zorganizowana i taktycznie potrzebna. Taka, o której sztabowcy wiedzą wszystko, którą osłania artyleria a samoloty wspierają z powietrza. Tylko wtedy. Pewność, ufność, bezpieczeństwo. Sprawdzalny rachunek matematyczny. Tylko tak warto walczyć. Dwa plus dwa — cztery. Nie pięć! Nie pięć! I nie trzy. Dokładnie cztery!
Niefrasobliwe gwizdanie. Burzliwe oklaski.

PAWEŁ To byłoby chyba wszystko, drodzy państwo. Wiemy już, co wyrzuciliśmy za burtę i jakie archiwalne rekwizyty są nam niepotrzebne. Nota bene... Nasze archiwum, a właściwie muzeum, mieści się nad tą salą. Póschodach, na pierwszym piętrze. Tam także jest nasza niewielka, ale arcyciekawa biblioteka teatralna, którą można będzie zwiedzić w przerwie. Którą warto zwiedzić. Bo to nic, że zespół nie składa się z zawodowych aktorów. Pożera on wszystko, co zostało napisane na temat teatru, zwłaszcza teatru przyszłości. Nie ma w naszych szafach i gablotach szacownych „ochów“ i „achów“ ani romantycznych bredni, ale znajduje się wszystko, co jest związane z postępem i awangardą. A poza tym radzę państwu choćby dlatego obejrzeć salkę na piętrze, że znajdują się tam rękopisy wszystkich sztuk założyciela i twórcy naszego teatru, mistrza Dominika. Nie chcemy jeszcze o nich mówić, ale wiemy jedno: będziemy je grać dlatego, że zawierają prawdę o naszym pokoleniu, że są odtrutką i drogowskazem dla nas, gniewnych ludzi. To jeszcze tajemnica, ale mogą przyznać się do tego, że marzymy o zagranii ich już za kilka miesięcy, kiedy nasz zespół powiększy się i okrzepnie. (*oklaski*) Tak więc nasz repertuarowy skarb jest na razie do obejrzenia na górze, w gablocie. A tu, na scenie pokazemy państwu tylko jeden — napisany przed rokiem — utwór Dominika. Reszta programu powstała zbiorowym wysiłkiem nas wszystkich. A więc uwaga! Prezentuję państwu zespół gwizdzących na wszystko auto-

rów i zarazem aktorów. Gong!

Gong. Oklaski.

PAWEŁ Oto na proscenium koledzy grający w pierwszej jednoaktówce. I w życiu i na scenie noszą te same imiona. Przyjrzyjcie się im. Ten aktor ucharakteryzowany na pana w średnim wieku — to Jerzy. Gra rolę ojca, inwalidy z ostatniej wojny. To już właściwie okaz muzealny, szacowny relikwiry, która nie była naszą erą. Halo, Jerzy.

JERZY Jak się masz, Paweł.

PAWEŁ To jego zobaczą państwo i usłyszą najpierw. No, uciekaj. Siadaj już do swego wózka.

JERZY Fotela, a nie wózka.

PAWEŁ Niech będzie. Fotela. Ta pani w zielonym płaszczu, to jego żona.

KRYSTYNA Dobry wieczór, Pawle.

PAWEŁ Dobry wieczór, Krystyno. Kto mi tam wylazi z lewej kulisy? A, to nasz najmłodszy aktor, Adam. Czego chcesz?

ADAM Mnie chyba nie może tu zabraknąć?

PAWEŁ Ciebie? Naturalnie, że nie. Ani tej dziewczyny w żółtym swetrze, która właśnie zbliża się do mnie. Serwus, kiciu.

EWA Jak masz przedstawiać aktorów, rób to z sensem. Nie jestem żadnym kociakiem, dobrze wiesz.

PAWEŁ Nie, nie. Naturalnie. Proszę państwa, to Ewa. W życiu — koleżanka Adama z drugiego roku prawa. Na scenie — zagra rolę jego młodszej siostry. To wszystko. Dziękuję kolegom. A teraz pozwolę sobie przedstawić państwu inspiratora wszystkich naszych poczynań, surowego krytyka napisanych przez nas tekstów, a w najbliższej przyszłości naszego jedyne go autora. Uwaga! Zielone światło nadziei, błysk reflektorów i oto on — nasz tak zwany intelektualny wódz, nasz — w cudzysłowie — mistrz: Dominik. *Burzliwe oklaski.*

DOMINIK Dziękuję państwu... Jeżeli nie jestem wzruszony, to tylko dlatego, że nie znam tego rodzaju uczuć. Ale dziękuję... Nie każdy może zrealizować swoją wizję. Ja mogłem. Nasz pierwszy program zawiera spory ładunek krytyki i satyry. Drugi — mamy nadzieję — będzie już mógł postuluwać. Rozwiązywać trudne łamigłówki naszej epoki. A teraz Paweł, nasz konferansjer zapowie...

PAWEŁ ...pierwszy numer dzisiejszego programu, tragedię absurdalną *pióra* Dominika „Mój dom“. Gong! Zaczynamy! *Huczne oklaski.*

PAWEŁ Scenografowi rzeczywiście należą się oklaski przy otwartej kurtynie. Ten taras nad urwiskiem... To mroczne, ołowiane niebo... *(wyciszenie. Na tarasie na wózku inwalidzkim, Jerzy)*

JERZY Krystyno! Jesteś tam? *(pauza)* Krystyno?

EWA Matki nie ma. Wyszła.

JERZY A... Wyszła... W takim razie, może... Może któreś z was?

EWA Zmarześ?

JERZY Nie. To jest tak... Robi się już chłodno. I za ciemno, żeby pisać.

EWA Aha. Adam! *(pauza)* Nie udawaj, że nie słyszysz. No, Adam!

ADAM *(z sąsiedniego pokoju)* Czego?

EWA Przyjdź na taras.

ADAM Nie chce mi się.

EWA Chodź. Ojcu za zimno.

ADAM Nie możesz sama?

EWA Wiesz, że ten fotel jest dla mnie za ciężki. Nie mogę go ruszyć z miejsca.

JERZY Daj pokój... Nie chciałbym, jeżeli on pracuje. Uczy się...

EWA Także coś! Uczy się? Po prostu czyta. Idziesz czy nie?

ADAM A jak powiem — nie. To co?

EWA Nic. Po prostu niedowcipne.

JERZY Doprawdy, Ewo, zostaw go...

EWA Nie będziesz sobie po ciemku psuł oczu tylko dlatego, że ten mamiś-
niaminek, ten...

ADAM Zamknij się, dobrze?

JERZY Adam!

ADAM Wiem, wiem. I kobieta, i siostra i tra-ta-ta. A w rzeczywistości nie-zdara. Chuchro. Nie może wciągnąć do pokoju fotela na kółkach. Otwórz przynajmniej drzwi. Tyle chyba potrafisz? (*idzie przez taras*) No, to jazda. (*pcha fotel w stronę pokoju*)

EWA Nie szarp tak. I wolniej. Zawadzisz o stolik.

ADAM Sam widzę. Sam wiem.

JERZY Och... pled...

EWA No, właśnie. Czekał. Ściągnąłeś ojcu pled z kolan. Mógłbyś trochę uważać.

ADAM A ty nie? No już, dobra, dobra. Jedziemy dalej. Gdzie będzie miejsce postoj?

JERZY Gdziekolwiek. Potem, kiedy przyjdzie matka...

ADAM Oho! Wtedy znów zaczniesz swoje: my nic, wszystko ona. Wolę od razu. Więc — w pokoju, ale gdzie?

JERZY Może... pod oknem?

EWA W tym kącie? Tu jest bardzo ciemno.

JERZY Nie będę już pisał. Dziś już nie...

EWA Można ostatecznie przysunąć lampę.

JERZY Nie, nie. Nawet wolę taką szarą godzinę...

EWA Więc nie? Naprawdę?

ADAM Właśnie. Czy na pewno? Bo potem powie się, że ja...

EWA Adam!

ADAM Więc co? Tutaj dobrze?

JERZY Dziękuję, tak.

EWA Może spróbujesz zasnąć?

JERZY Zasnąć... To byłoby najlepsze. Nie wiesz, kiedy matka wróci?

EWA Pewnie za godzinę. Dwie.

ADAM Człowiek, każdy człowiek, czuje potrzebę ruchu, szuka nowych wrażeń, nowych twarzy...

JERZY (*po chwili*) Ty myślisz, że...

ADAM Nic nie myślę. Mówiłem o sobie. Człowiek — to przede wszystkim ja. To głównie ja.

JERZY Tak...

EWA Adam, ojciec chciał zasnąć.

JERZY Jeżeli ten pokój nie jest potrzebny... To znaczy, jeżeli nikt... Ale gdyby Adam pracował tutaj, albo ty...

EWA Adam może doskonale czytać swój kryminał na tarasie. Ma kocie oczy.

ADAM (*ironicznie*) Doskonale mogę. Nawet pasjami lubię czytać taką szarą godziną.

EWA Adam! Wychodź już. Zamykam drzwi. (*pauza*) Będziemy tu, na tarasie.

JERZY Dobrze.

EWA Zawołaj, gdybyś czego potrzebował.

Stuk zamykanych drzwi.

ADAM Tu jest nawet mniej duszno niż w pokoju.

EWA Kiedy jej nie ma, za wiele sobie pozwalasz.

ADAM Czyżby?

EWA Czy ty musisz być dla niego taki... No, taki jaki jesteś?

ADAM Widocznie muszę. (*gwizdże*)

EWA Przestań.

ADAM Gwizdać?

EWA Nie tylko. To — mimo wszystko — ..kaleka.

ADAM Prawda? Wojenny inwalida. Bohater.

EWA Chociażby. Nie wiem, czy umiałbyś to tak znosić. Nie mieć własnej woli.

Być przykutym, zależnym. Ohydne.

ADAM A ona nie jest przykuta? Odkąd wrócił ze szpitala, odkąd tkwi w tym fotelu na kółkach...

EWA To nie jego wina.

ADAM Tak myślisz?

EWA Nie zgrywaj się, dobrze? To na mnie nie działa. Nie jestem nią. I chociaż ona woli ciebie, chociaż zawsze wołała ciebie, bo byłeś do niego podobny...

ADAM Kłamiesz.

EWA Nic na to nie poradzę. Byłeś, jesteś podobny. Nawet teraz, kiedy się ostrzygłeś na jeża i starasz się nie patrzeć tak jak on. O, właśnie tak: spode łba, nieufnie...

ADAM Ja tak nie patrzę.

EWA Dobrze wiesz, że właśnie tak. Więc, chociaż ona zawsze wołała ciebie, oceniam sytuację bardzo sprawiedliwie. Nawet mi jej żal. Ale to nic nie zmienia. On jest od niej zależny. Całkowicie, jak małe dziecko.

ADAM Bohaterskie niemowlę. Tak tyci, narodowy bohater.

EWA Mógłbyś już raz z tym skończyć.

ADAM Niby dlaczego?

EWA Po pierwsze — nudne. Po drugie — mimo wszystko to jest... ojciec.

ADAM Nie prosiłem go o to. Ani nie znałem. Nie znałem od urodzenia aż do dwunastego roku życia. I byłem z tym absolutnie szczęśliwy. Nie, inaczej. Właśnie dlatego byłem szczęśliwy.

EWA Pod jej opiekunczym skrzydełkiem.

ADAM To nie jest śmieszne.

EWA Nareszcie coś, co nie jest śmieszne dla ciebie. Ukochana matka...

ADAM Zostaw.

EWA A dlaczego? Wyobraź sobie, że mnie to słowo aż tak nie wzrusza.

ADAM Ale nie musisz...

EWA Czy ja wiem? Nie mogę zapomnieć...

ADAM Czego? No powiedz, czego?

EWA Ty wiesz. Kiedy zbroiliśmy coś razem, karała tylko mnie. Nie, nie przecz. Zawsze mnie. A kiedy patrzyła w moją stronę, jej oczy nie były nigdy takie rozmarzone, pełne ciepła, jak kiedy ty...

ADAM Mniejsza z tym.

EWA Mniejsza z tym.

ADAM Ale, jeżeli nawet tak było, musisz przyznać, że teraz ma za swoje.

Och, ma za swoje!

EWA Ona jedna? Takich jak on jest więcej. I przywlekli się zaraz po wojnie.

A jego odesłali ze szpitala znacznie później.

ADAM Jeszcze o wiele za wcześniej.

EWA Adam! Wiesz co? Lepiej czytaj.

ADAM Unikasz tego tematu?

EWA Po prostu wolę inne.

ADAM Bardzo proszę. Książka. Zupełnie inny temat. Czy ty wiesz, że on pisze pamiętniki?

EWA Zdawało mi się kiedyś... Ale zaprzeczył. Mówił, że to tylko notatki z lektury...

ADAM Konspiruje się. Od pewnego czasu w ogóle przycichł, zgasł. Zauważyłaś? Zaraz po powrocie był bardziej pewny siebie, krytyczny. Śmieszne. On, którego tu nie było przez całą okupację, on, który nawet nie kiwnął palcem, żeby nam pomóc, żeby... On ośmielał się mieć jej za złe, że wychowała nas nie tak...

EWA Nie nas. Ciebie.

ADAM Wszystko jedno. Więc dobrze, mnie. A spodziewał się zastać w domu, w którym nie był przez tyle lat, kogo? Drugiego siebie? Identycznego bohatera?

EWA On nie znosi cynizmu.

ADAM A co znosi?

EWA Drażnisz go. Umyślnie.

ADAM I działał mu na nerwy. Wiem. Programowo. Bo mam do niego mnóstwo pretensji.

EWA W kółko to samo. Lepiej czytaj.

ADAM A czytam, czytam. Nawet nie domyślasz się, co. Coś niesłychanego.

EWA Kryminał?

- ADAM Nie. Jego... pamiętniki. Wojenne pamiętniki. Bo on pisze, rozumiesz? Kłamie, nazywa to notatkami i pisze. Od wielu miesięcy. W tajemnicy nawet przed nią, zwłaszcza przed nią...
- EWA Bzdura. Widziałeś je?
- ADAM Przecież mówię, że czytam.
- EWA Adam!
- ADAM Nigdy mu nie wierzyłem. Było coś takiego... Ale dopiero teraz, dopiero teraz wiem, za co ja go zawsze... podświadomie... ale za to intensywnie... EWA Przestań!
- ADAM Nie wiesz, co to nienawiść? Więc dobrze, niech będzie o czym innym. To właśnie ten szary brulion. Notatki, spisy książek. Widzisz? Niby nic. A od środka, nieoczekiwanie, zaczyna się trochę spowiedź, trochę pamiętnik...
- EWA Daj. Odniosę.
- ADAM Później. Tobie się zdaje, że to było łatwo zdobyć? Wcale nie. I teraz, kiedy to mam, muszę doczytać do końca.
- EWA On nic nie zauważył?
- ADAM Nie. Pierwszy raz czytałem w niedzielę.
- EWA Wtedy, kiedy czuł się tak źle?
- ADAM Wtedy, kiedy spał przez całe popołudnie. A potem znów wczorajszej nocy... Podrzuciłem mu to zreżnięte dziś, z samego rana. A teraz znowu, kiedy spadł pled, jednocześnie...
- EWA Nie zauważyłam, że i brulion.
- ADAM Właśnie. I brulion.
- EWA Daj. Adam! No, Adam...
- ADAM Nie krzycz tak.
- EWA Poruszył się?
- ADAM Nie.
- EWA Ale to prawda, że mógł mnie usłyszeć. Lepiej zobacz.
- ADAM Et! To nie ma sensu.
- EWA Wolę być zupełnie pewna.
- ADAM Chyba przez dziurkę od klucza?
(idzie ku drzwiom)
- EWA Ciszej.
- ADAM To deski tak skrzypią.
- EWA I co?
- ADAM Niewiele widać. Ale nie porusza się. Śpi.
- EWA Może tylko udaje?
- ADAM Po co?
- EWA A jeżeli domyśla się? Spostrzegł, że nie ma brulionu? Jeżeli nas... widzi?
- ADAM Oszalałaś? Tamto okno wychodzi na ogród, nie na taras.
- EWA A jak... Jak mu oddasz?
- ADAM Wcale nie oddam. Zostawię tu, koło drzwi. Właśnie tam zsunął się z pledu. Kiedy ona wróci, znajdzie i odniesie.
- EWA O, to na pewno! Ona uwielbia takie krzątanie się wokół niego, te wszystkie nie kończące się postugi...
- ADAM Uwielbiała. Kiedy dowie się o tym, co ja wiem, kiedy przeczyta to wszystko, co ten jej bohater o sobie napisał, co odważył się napisać... kiedy w końcu zrozumie, dlaczego czekała tyle lat, dlaczego teraz tak się męczy...
- EWA Wtedy co?
- ADAM Nie będzie mogła na niego patrzeć, jak ja. Znienawidzi, jak ja. I nie przebaczy mu. Nigdy, nigdy.
- EWA Ty chciałyś jej... powiedzieć?
- ADAM No, chyba. Niech wie. Po co te ciągłe ple-ple. Te kłamstwa, uniki.
- EWA Adam!
- ADAM Więc inaczej. Bohaterskie miny, pozy? Jedno wielkie oszustwo. Żołnierz kampanii 1939? W obronie kraju, tak? W nierównej walce? Rany, utrata obu nóg? Och, jakie to śmieszne, jakie to...
- EWA Mów ciszej.

ADAM A to było wiesz jak? Szedł szosą po wyjściu z Warszawy. Razem z innymi mężczyznami, na wschód. Żeby dostać broń, dołączyć do jakiejś jednostki. Walczyć. Nikt go nie chciał. Więc szedł. Dwadzieścia dwa lata. Świadomy swej siły, opętany pragnieniem czynu. Tak pisze... Czynu. Och! A żonę zostawił z rocznym szczeniakiem. I już wiedział, że także ty...

EWA Inni, podobnie jak on...

ADAM Ale nie tak głupio, tak beźmyślnie. Więc szedł, a razem z nim uciekający ludzie. Znasz to? Szosy zatłoczone wojskiem, tłumy uchodźców, stada pędzonych krów, koni, długi wąż naładowanych wozów. Opisał to dokładnie. Nawet z talentem. Czemu nie? Jeżeli był zdolny do tamtego czynu, to widocznie w ogóle był utalentowany. Facet z wyobraźnią, potencjalny bohater...

EWA Ciszej...

ADAM Więc szli i co jakiś czas powtarzało się to samo: ryk krów (dźwięk), rżenie koni (dźwięk), skrzyp wozów i nagle... warkot silników, gwizd pikującego samolotu (dźwięk) i terkotanie karabinów maszynowych i znów koński kwik i jęki leżących w przydrożnym rowie, tuż przy nim. Nie mógł tak dłużej. Ta upokarzająca ucieczka. Ta bierność, czekanie nie wiadomo na co. A on chciał być kimś, przeciwstawić się, walczyć, ratować. Jak gdyby było jeszcze coś do uratowania! Ale on tego chciał. (pauza) I w pewnej chwili zobaczył wojskowe auto wyjeżdżające z lasu, przecinające szosę. W aucie był jakiś pułkownik. Próbował zorganizować linię obrony, nie wyglądał na takiego, który się tylko cofa. Ale i ten odmówił. Nie potrzebował ochotników, nie wiedział, jak długo jeszcze to potrwa i nie chciał go nawet słuchać. Nie chciał, rozumiesz? To nie ja mówię, to napisał on sam. O, tu, na tej stronie, widział?

EWA (półgłosem czyta) „Ale oficer nie zwracał na mnie uwagi, opędzał się jak od natrętej muchy. I dopiero, kiedy zacząłem go błagać o jakieś zadanie bojowe, o jakiś rozkaz... Jakikolwiek, bylebym mógł coś zrobić dla powstrzymania zwycięskiego marszu nieprzyjaciela, dla ocalenia tego, co tak kochałem, ocalenia mojego domu. Nie wiem dlaczego, ale powtarzałem w kółko: «mojego domu, domu». Nie ziemi, nie kraju. Tylko właśnie tak: domu“...

ADAM Kapitalne, co? A ten dom — to była ona. Samotna z rocznym dzieckiem, śmiesznie młoda, nie wiedząca gdzie i kiedy, bo może przedwcześnie, urodziła to drugie. Przede wszystkim ona. A tymczasem on — w obronie tego, co kochał. Więc nie kochał nas? Tylko mury cudzych domów? Bo chyba o tym myślał. Chyba o tym? I nawet nie zaprzecza, że tamten pułkownik bronił się, wymawiał. Sam czekał na jakieś instrukcje... W końcu musiał ulec, dać mu to upragnione zadanie. Kazał mu iść dalej, na południo-wschód, dotrzeć do najbliższego miasta i tam, pod pewien adres zanieść walizkę. Z ważnymi papierami. Czy tamten powiedział: „ważnymi“? Tego on nie pamięta. Ale wtedy tak myślał. Patrzył jak oficer pisał na kartce, wyrwanej z notesu, parę słów. Jak potem wyjął z auta jakąś małą walizkę, wsunął do wnętrza tę kartkę i przekręcił klucz. Powiedział, że tam, pod tym adresem, będą wiedzieli jak otworzyć. Albo rozbiją zamek. I tak się rozstali. Auto roztrąciło tłum, wjechało w las po drugiej stronie drogi, a on poszedł. Już nie jako byle kto. Nie uciekający cywil, ochotnik bez przydziału. Szedł jako żołnierz, więcej — wysłannik, prawie bohater. Nie wierzysz? Sama przeczytaj.

EWA (czyta) „Zdawało mi się, że od tej chwili wszystko zmieniło się na lepsze. Te papiery, ta misja. Zapomniałem, że to wszystko stało się na moją prośbę, że może tylko tamten chciał się mnie pozbyć? Albo może z litości... Teraz to rozumiem, ale wtedy myślałem tylko o tym, że zdobyłem cel. Że, jeżeli dojdę, los wojny na pewno się odmieni. Padnie jakiś zbawieniczny rozkaz, zatrzymają się w odwrocie kolumny żołnierzy i ruszą naprzód nasze czołgi. Była noc, szedłem ciągle przed siebie, ciągle prosto przed siebie, mijając tabory w odwrocie i naładowane bryki pędzące na wschód, i wraki rozbitych samochodów — całą hańbę i nędzę tamtej klęski. Ale już nie czułem pustki. W uszach dzwięczał mi głos dziękujący za

dostarczenie na czas map, planów, tajnych szyfrów, rozkazów. Bo ja wiem czego jeszcze? W tej starej walizce niosłem wtedy cały ogrom mojej miłości, całą nadzieję, że coś się zmieni, i wiarę, że nie wszystko stracone, dopóki ja... Dopóki półprzytomny ze zmęczenia wlokę się skrajem drogi i widzę pod powiekami setki czołgów zmobilizowanych tymi rozkazami i słyszę chrzęst ich gąsienic, i wiem, że to ratunek, kontratak, zwycięstwo“...

ADAM Sama widzisz.

EWA Tak.

ADAM Marzyło mu się posłannictwo, jakaś misja... A to było wiesz co? Nie zgadniesz. Podłe, plugawe, głupie.

EWA Adam!

ADAM Żebyś wiedziała. Tak, tak. On sam to zrozumiał, jeżeli nie wtedy, to wkrótce potem. Idiotyczne. To właśnie odpowiednie słowo. Bo tyle nadziei... I taki wysiłek. (pauza) Przedzierał się całą dobę zagajnikami wzduż drogi. Kluczył i znów wracał na główny trakt i padał na ziemię, i chronił przed bombami swój skarb, kładąc się na nim. Do tego miasta było już niedaleko, ale nadlatywały wciąż nowe eskadry samolotów. Lotnicy zrzucali bomby na pływacy pod nimi potok ludzki, urządzali okrutne polowanie na samotnych piechurów. A on przedzierał się przez zarośla, nie spał, nie wypoczywał, tylko szedł... (pauza) To wszystko wiesz po co?

EWA Żeby dostarczyć rozkaz. Ocalić...

ADAM (przerzuwając) ...właśnie, że nie! Okazało się, że nie. Po to, żeby w końcu dostać się pod ostrzał jakiegoś lotnika, paść w niewysokie trawy i oberwać serię po nogach, po ramieniu... I żeby zobaczyć, jak rozpruta walizka otwiera się, rozpada, a z niej wysypują się... och, to nawet trudno powiedzieć... jakieś rodzinne fotografie, wycinki z gazet, różne drobiazgi, srebrna papierośnica i wreszcie kartka, kartka z notesu.

EWA To nieprawda!

ADAM Nie wierzysz? Wolisz posłuchać jego własnej relacji? Proszę, już czytam: „Nie mogłem się poruszyć, nie mogłem ani sięgnąć po tę kartkę ani nawet głębiej odetchnąć, bo wtedy właśnie runęło na mnie niebo i leżałem przywalony nim, a ono wślaczało w moje rozwarłe usta ziemię i gryzłem ją, i czułem jej smak pomieszany ze smakiem własnej krwi... A potem, po bardzo długiej chwili, zmusiłem się do wyciągnięcia zdrowej ręki. Kartka leżała przede mną czysta, biała, bezwstydną w zdradzaniu tajemnicy, która nie była żadną tajemnicą. Zapamiętałem te słowa na zawsze. Na zawsze“. (pauza) Chcesz je odczytać sama?

EWA Nie.

ADAM Pułkownik pisał (czyta): „Cofamy się już bez walk, bez rozkazów. Koniec. Posyłam ci niepotrzebne rupiecie przez jakiegoś durnia, który koniecznie chce coś robić, coś ratować. Nic mu nie mów. Niech przynajmniej on myśli, że... Ja nic nie rozumiem, nic nie wiem, nic nie wiem“.

EWA (po chwili) Och, Adam!

ADAM No, tak.

EWA (powtarza szeptem) „gryził ziemię i czuł jej smak pomieszany ze smakiem krwi“...

ADAM Po co powtarzasz właśnie to? Prawdziwy w tym wszystkim jest tylko początek tamtego listu: „posyłam ci niepotrzebne rupiecie“. Dureń, kretyn! On jeden przeciwko zmotoryzowanym dywizjom, przeciwko czołgom, tak? Przeciwno, samolotom, pożarom? On? Właśnie on?

EWA Dlaczego ty... Nawet tamten chciał mu jakoś... czy ja wiem... pomóc.

ADAM Ty to nazywasz pomocą? Ewa!

EWA No więc... Rozumiał, że nie może mu odbierać złudzeń, wiary w to...

ADAM ...że ocala własny dom? Ależ jego dom był wtedy tam, w Warszawie. W nim chora żona i dziecko. A tymczasem on... Dureń! Don Kichot w walce z wiatrakami!

EWA Zapłacił za to.

ADAM Ona także. I my. On — utratą wolności, kiedy zabrany przez jakąś wojskową sanitarkę znalazł się w Rumunii, w obozie. Ona — samotnością przez tyle lat...

EWA Zapominasz, że stracił obie nogi.

ADAM O, tak! Tak. Ale tym gorzej. To jeszcze bardziej absurdalne. Policz, ile lat tułał się po zagranicznych szpitalach. Ile lat szukała go ona? I to wszystko dlatego, że nie mógł inaczej. I po co? Po to, żeby przez takich jak on, tacy jak my nienawidzili gestów. Nierównej, bezsensownej walki, Wielkich słów...

EWA On nie wiedział.

ADAM Ale teraz wiemy wszystko. Ty, ja. I ona się dowie...

EWA Uważaj! Idzie ścieżką.

ADAM Matka? No to co?

EWA Może usłyszeć.

ADAM Tym lepiej. Właśnie mówiłem, że teraz dowie się i ona.

EWA Adam! Nie zrobisz tego, Adam!

KRYSTYNA (*wchodząc na taras*) Dobry wieczór. Co to? Znowu sprzeczka?

EWA Nie, skądże. My tylko...

KRYSTYNA Kiedy szłam przez ogród, mówiłaś do Adama, że czegoś nie powinien robić.

ADAM A? Więc słyszałaś?

KRYSTYNA Ostatnie słowa. Rozmawiacie zawsze tak głośno. Gdzie ojciec?

EWA W pokoju.

KRYSTYNA Drzemie?

EWA Chyba tak. Zmarzył trochę na tarasie i odwiozłam go do pokoju.

KRYSTYNA Ty? Sama? A Adam? Mój synek nie pomógł siostrze? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

ADAM Ja? Zdaje ci się.

KRYSTYNA Może. Niewiele widać, ciemno. A więc pomogłeś, prawda?

ADAM Ależ tak, tak.

KRYSTYNA To dobrze. Bardzo dobrze. Czyli — miałam rację. Spojrzałeś na mnie z wyrzutem. Krzywdzę cię, prawda? Biedaku! Sama zdaję sobie sprawę z tego, że te podejrzenia o... nieczułość, o pozorną nieczułość, są zupełnie bez sensu. Ale wiesz, widocznie jestem na tym punkcie... no cóż, prze-wrażliwiona.

ADAM Ja...

KRYSTYNA Tak, tak. Wiem. Naturalnie, że nie mogę ci nic zarzucić. Kiedy pomyślę, jacy bywają niektórzy synowie, zwłaszcza ci, którzy wychowali się z dala od ojców...

EWA Mamo!

KRYSTYNA Czy... Czy powiedziałaś coś, co uraziło Adama? (*pauza*) Mój Boże, a tak bym chciała, żeby wszystko ułożyło się wreszcie dobrze. Wstałam dzisiaj taka lekka, pełna ufności... Miałam przyjemny sen. W tym śnie ojciec zawołał mnie, a kiedy podeszłam do niego, powiedział... Tak ciepło powiedział: „Czuję, że to jest naprawdę mój dom. Mój dom”. (*pauza*) Cały ranek myślałam, o tym, a także teraz, kiedy wracałam ze spaceru. Szłam łąką i mówiłam sobie: jak dobrze, że nareszcie on tak myśli. Że nasza miłość... Bo, oczywiście, to nie jest tylko moja zasługa. Och, nie...

ADAM Ja osobiście...

KRYSTYNA Co ty, wielki dzieciaku, no co? Wiesz, jestem dziś taka szczęśliwa! Hojnie wynagrodzona, bogata! Jakbym to usłyszała naprawdę. Śmieszne, prawda? Ale czasami taki sen...
Szmerzy na widowni.

WIDZ II (*szeptem*) Czuję dym.

WIDZ I Ciszej, nie przeszkadzaj.

KRYSTYNA (*głośniejsze*) Ale czasami taki sen...

Skrzypią krzesła. Brzęk tłuczonej szyby, krzyk.

PRZECHODZIEN Uciekać! Pali się!

GŁOSY Gdzie? Boże! Prędejsz! Chodźmy tędy! Tędy!

Stuk odsuwanych i przewracanych krzeseł.

WIDZ II Światło na sali! Światło!

WIDZ I Otworzyć wszystkie drzwi!

WIDZ II I nie pchać się tak!

PAWEŁ *(ze sceny)* Spokój! Proszę o spokój!

GŁOSY Jaki spokój? Pali się! Wychodź! Prędko! Tam, do drzwi.

PAWEŁ *(krzyczy)* Wolniej! Bez popłochu! Ognia nie ma! Ani na scenie, ani na widowni.

GŁOSY Kłamstwo! Pożar! Dym! Dym! Prędeż! Co robicie, ludzie? Zadusicie. Jezu... Szerzej drzwi! Szerzej!

PAWEŁ *(krzyczy)* Bez paniki! Tu państwu nic nie grozi. Nic!

GŁOSY Panika... Prędeż! Tędy. Przez okna! Przez okna!

PAWEŁ *(krzyczy)* Stać! Stać, mówię! Na razie nie ma niebezpieczeństwa!
(pauza, daleki hałas)

EWA Potracili głowy.

PAWEŁ Poszaleli! Nie chcą w ogóle słuchać.

ADAM Daj im wyjść. Paweł, słyszysz? Innej rady nie ma.

PAWEŁ A niech idą. Ale my zbierzmy się wszyscy tu, na scenie. Kurtyna!

Kurtyna, psia krew! Nikogo nie brak?

EWA Chyba tylko... Krystyny. Krystyno!

JERZY Widziałem, jak biegła. Musiała wyjść razem z tłumem.

EWA A Dominik?

DOMINIK Jestem tutaj.

PAWEŁ Chodź do nas. Musimy się naradzić.

EWA Właściwie co się stało?

PAWEŁ Pali się...

ADAM Ale co? Co?

PAWEŁ Dach nad nami. Strych. To te przekłete przewody. Krótkie spięcie.

EWA Pali się tylko strych?

PAWEŁ No, nie wiem... Ogień przerzuca się... Jest duży wiatr.

ADAM Wezwaliście straż?

PAWEŁ Zaraz potem, kiedy dano nam znać o pożarze.

ADAM To znaczy... dawno?

PAWEŁ Tak. W momencie, kiedy wy na scenie zaczęliście czytać pamiętnik.

ADAM I od tego czasu nikt nic nie zauważył?

PAWEŁ Z publiczności? Nikt. A my czekaliśmy na przerwę, żeby uniknąć popłochu. Ale potem — słyszeliście — ktoś rozbił okno od strony ulicy i krzyknął: „Pali się“. Wtedy wybuchła panika.

ADAM Może i lepiej. Niech wyjdą. Jak najprędeż.

EWA O ile w tym tłoku nie poduszają się...

PAWEŁ *(patrzy na widownię)* Chyba nie. W tej chwili już sala jest prawie pusta. Okna otwarte... *(krzyczy)* Pani Gawlikowa!

GAWLIKOWA Słucham?

PAWEŁ Jak wyjdą, wszystko pozamykać. Przygotować gaśnice, piasek.

GAWLIKOWA Piasek?

PAWEŁ *(krzyczy)* Tak.

DOMINIK Więc, ty myślisz...?

PAWEŁ No, cóż. Gdyby spalił się ten budynek, byłby to koniec naszego teatru.

EWA Och, Paweł...

PAWEŁ Ale nie wiem. Nic nie wiem. Może nie będzie aż tak źle.

ADAM No, powiedzmy. Ale co mamy teraz robić. Ty, ja?

PAWEŁ Teraz? Trudno tak kalkulować na zimno, ale myślę...

JERZY Cóż, właściwie od tego jest straż pożarna.

EWA Jerzy!

JERZY Czego? Przecież nie dekowałem się. Prosto ze sceny, z fotela, skoczyłem na strych. Ale cóż my? Trochę piasku, parę wiader wody...

PAWEŁ Próbowaliśmy już gasić z Jerzym i Dominikiem, ale...

ADAM Co?

PAWEŁ Właśnie, że nic. To silny ogień.

EWA A... jeżeli straż nie przyjedzie zaraz?

JERZY Jak to, nie przyjedzie? Po to jest.

EWA Ach, przestań. Lepiej wyrzyj oknem. Już nadjeżdża?

JERZY No, jeszcze... nie.

EWA Może nie zdążyć. Zobaczysz, że nie zdąży.

PAWEŁ Dominik. Co myślisz o tym?

DOMINIK Nie wiem. Nie wiem... Ale rzeczywiście, cóż możecie wy? To znaczy, my wszyscy?

EWA Nie czujecie, że teraz jest jakby goręcej?

DOMINIK Chyba nie.

EWA A ten dym? Przedtem — z tego miejsca, gdzie stoimy — nie było widać dymu. A teraz... *(kaszle)*

ADAM Ależ gryzący swąd! *(kaszle)* Chyba pali się już tam, na piętrze.

EWA Dominik? I ty... nic?

DOMINIK To byłoby szaleństwo. Szaleństwo...

JERZY *(po pauzie)* Szanowni państwo! Mam zaszczyt otworzyć i jednocześnie zamknąć nasz pierwszy teatr. Z własną sceną, własnym, oryginalnym repertuarem in spe, z własnym pożarem...

EWA *(wpadając w ten sam kpiarski ton)* ...i z własnym czekaniem. Na straż. ADAM Psia krew! *(odwraca się i biegnie na górę. Słychać oddalające się kroki)*

EWA *(krzyczy)* Adam!

PAWEŁ Czekaj! Stój!

DOMINIK Wracaj natychmiast. Słyszysz?

EWA Na co jeszcze czekacie? No, na co? Pozwolicie, żeby on sam? Sam?

DOMINIK Przestań. Chodźmy.

(kroki)

EWA Prędzej, prędzej. Adam! *(pauza)* Adam!

Tupot nóg. Jednocześnie zaczynają wyć syreny nadjeżdżających wozów straży pożarnej. Po chwili syreny cichną, przechodząc w długie, uporczywe dzwonienie.

EWA *(uchyla drzwi mieszkania)* Kto tam?

PAWEŁ Ja, Paweł.

EWA Ty? Tak wcześnie? Byłam pewna, że to dzwoni mleczarka.

PAWEŁ Nie mogłem spać. Całą noc. Myślałem, że ty także... I dlatego... wpadłem dowiedzieć się. Ale jeżeli za wcześnie?

EWA To nic. Wejdz. Tymczasem tu, do kuchni.

PAWEŁ To Jerzy powiedział mi, że zabrałaś Adama do siebie. Noc minęła spokojnie?

EWA Niezupełnie. Zrywał się, majaczył. Ale lekarz uprzedzał, że po takim wstrząsie...

PAWEŁ A jak rana na czole?

EWA Och, to raczej skaleczenie. I wiesz? Poparzenia okazały się niezbyt groźne.

PAWEŁ Ma chłopak szczęście. To jest... Mniejsza z tym. Jeszcze śpi?

EWA Zasnął bardzo późno. Po opatrunku był taki podniecony. I to morze czarnej kawy! Mówił bez przerwy.

PAWEŁ Więc mówił?

EWA Ależ tak! Opowiadał wszystko, ze szczegółami. Najpierw mojemu bratu, potem znów mnie. I jeszcze raz. Od początku.

PAWEŁ Tak przypuszczałem... I dlatego chciałem zobaczyć się z tobą. Zanim on się obudzi.

EWA Zanim on? Nie rozumiem.

PAWEŁ Widzisz, to jest tak. Rozstaliśmy się wczoraj, kiedy wnoszono Adama do karetki.

EWA Pamiętam.

PAWEŁ Jerzy pojechał z wami, ja odwoziłem Dominika i potem zostałem sam. I właśnie wtedy...

EWA Co, wtedy?

PAWEŁ Zaszło coś, co zmusiło mnie do odtworzenia w myśli wczorajszych wypadków. Ale wciąż pozostawały jakieś luki. Więc przyszedłem tu, bo rozumiesz... Tylko Adam mógłby mi powiedzieć.

EWA *(przerwywając)* Och, zdaje się, że teraz ja wiem dokładnie tyle samo, co on. Słuchałam tak uważnie.

PAWEŁ A czy... Czy w jego opowiadaniu nie zauważyłaś nic... dziwnego?

EWA No, tak. Ale...

PAWEŁ Ewo... To ważne.

- EWA Ależ on znalazł w końcu wytłumaczenie na wszystko! Z początku nie mógł pewnych rzeczy zrozumieć. Zastanawiał się, wahał, przypominał sobie. Ale ostatecznie jakoś powiązał wszystko i ta druga czy trzecia... wersja wydała mu się prawdopodobna.
- PAWEŁ Tobie także?
- EWA Cóż ja? Nie wszystko widziałam. Nie wszystko wiem.
- PAWEŁ Wczoraj nikt nie wiedział... wszystkiego.
- EWA A... czy dziś jest... inaczej?
- PAWEŁ Dziś, tak. Ale wracajmy do Adama. Więc on zdawał sobie sprawę z tego, że to, co opowiada, jest jakieś... no, niejasne?
- EWA Z początku jakby tak. Ale potem zaczął rozważać, zastanawiać się, prostować. I w końcu... Tak, w końcu już wszystko w jego relacji wyglądało inaczej.
- PAWEŁ Jak zawsze. Ale mnie nie interesuje to, co było już potem konstrukcją, fabułą... Potrzebne mi są fakty, nie legendy.
- EWA Fakty? Paweł, czy ty...
- PAWEŁ Tak. Przeżuwam od wczoraj pewną myśl. Jak Adam, wciąż na nowo. Na nowo... Tylko, że on to robi z pozycji bohatera. Jest na razie w lepszej sytuacji, bo wie tylko jedno: czego chciał i za co dał się pokaleczyć. A ja... Słuchaj, to ważniejsze dla niego niż dla mnie. Rozumiesz?
- EWA Dla Adama?
- PAWEŁ Tak. Dlatego postaraj się powtórzyć dokładnie, bardzo dokładnie, co wie Adam. Przynajmniej, co myśli, że wie.
- EWA Kiedy opowiadał to pierwszy raz mojemu bratu, a tamten pytał, nie wszystko wiązało się w logiczną całość. Były luki. Ale potem...
- PAWEŁ Obchodzi mnie to, co mówił na początku.
- EWA Więc... kiedy wbiegł po schodach na górę i wszedł do biblioteki, paliły się już wszystkie ściany i część podłogi. Ale jeszcze można było — pomimo dymu i gorąca — dojść. I on doszedł. Zaczął opróżniać gabloty.
- PAWEŁ Ale gablota z rękopisami była zamknięta.
- EWA Właśnie. Więc Adam chwycił jakiś stołek i uderzył w szkło raz, potem drugi. Teczki leżały nietknięte. Wyniósł je na korytarz. Śpieszył się, chciał wrócić po inne rzeczy. Właśnie wtedy tuż obok runęła część ściany. Nic mu się nie stało, ale zaproszył sobie oczy, zupełnie oślepił. Stał i przecierał je rękami. Tarł i tarł powieki, ręce były brudne, widział coraz gorzej... Ale zmusił się do dalszego działania, bo usłyszał mój krzyk.
- PAWEŁ Krzyknęłaś tam, na schodach, kiedy wreszcie wyważyliśmy zatrzaśnięte drzwi na korytarz.
- EWA Tak. Pamiętasz, było tam czarno od dymu, ale mnie się wydało, że widzę go w głębi przed drzwiami biblioteki. I krzyknęłam... To go podnieciło. Wiedział, że jesteśmy blisko i w każdej chwili może nas zawołać na pomoc.
- PAWEŁ Ale nie zawołał.
- EWA Pytałam go o to. Mówił, że zdawał sobie sprawę z tego, jak byłoby trudno do niego dojść. Pamiętasz? Wtedy właśnie zawałiła się w korytarzu część sufitu. Nas zastonił kurz, dym. Więc on próbował sam. Wrócił do biblioteki, chociaż tam już prawie wszystko było w ogniu, i zaczął wyrzucać z półki to, co mu wpadło pod rękę. Jakies eksponaty, papiery z archiwum.
- PAWEŁ To znaczy, że w tej części korytarza jeszcze nie paliły się stropy?
- EWA Mówił, że jeszcze nie. Chociaż potem nie mógł zrozumieć, dlaczego... Ale o tym później. Więc wyrzucał wszystko przez drzwi, a właściwie drzwi już nie było, tylko jakiś ciemny otwór w ścianie ognia. I nagle usłyszał głos Dominika.
- PAWEŁ To było wtedy, kiedy udało mu się wbiec na korytarz. Gdyby nie ten przekłety sufit, który runął zaraz potem, byłbym wszedł razem z nim.
- EWA Ale nie wszedłeś i Adam rozumiał, że da się uratować właściwie tylko to, co zdołają wyrzucić z sali i wynieść na schody oni obaj. Razem z Dominikiem zaczął wyciągać z ognia projekty dekoracji, kostiumów. To, co wydawało mu się najcenniejsze.
- PAWEŁ Wolniej. Uważaj teraz na każde słowo.

EWA Tak. Ale Adam opowiadał to różnie. Najpierw mówił, że jeszcze wtedy na korytarzu nie było ognia. Że to, co wyrzucał on i Dominik, zdążyliby potem stamtąd zabrać. Ale później, kiedy brat zapytał, czy rzeczywiście była taka szansa, czy tylko uparcie chciał w nią wierzyć, zaczął się wahać. Przyznał, że widział coraz gorzej. Że kto wie? Może ta część korytarza już wtedy stała w płomieniach?

PAWEŁ A dalej? Co było dalej?

EWA Dym dławiał, gryził w oczy, zasłaniał wszystko. Więc krzyknął do Dominika, że ma tego dosyć, że właściwie zabrali już wszystko. Odwrócił się i chciał jak najprędzej wyjść. I to stało się właśnie wtedy. Uczuł uderzenie w głowę. Nie bardzo mocne, ale zawsze.

PAWEŁ Uderzenie?

EWA Tak. Może to była jakaś spadająca belka? Tego nie wie. Upadł. Padając rozbił sobie czoło, wargę. To niby nic poważnego, ale wtedy stracił przytomność.

PAWEŁ Na długo?

EWA Tego właśnie nie pamięta. Ale kiedy otworzył oczy, Dominik klęczał przy nim. Unosił jego głowę, tamował chustką krew, obejmował mocno, aż do bólu. A potem pomógł mu wstać i coś... właściwie wyniósł na schody, tam do nas, przez szalejący ogień, przez zwały gruzu. Sam wiesz.

PAWEŁ W korytarzu był dym i gruz. Tak. Ale czy widział płomień? Już wtedy?

EWA Tego nie jest pewien. Mówi, że cierpiał. Huczało mu w głowie, nie mógł mówić, na ustach czuł smak krwi. Dopiero tu, w mieszkaniu, kiedy brat zapytał, co się ostatecznie stało z tym, co uratowali, zaczął sobie przypominać. Mówił, że gdyby wtedy nie zemdlał, zdążyliby na pewno... A tak, ponieważ Dominik ratował najpierw jego, nie można już było wrócić po tamto...

PAWEŁ Więc nie żałował, że daremnie...

EWA Ach, nie, nie! Mówił, że obaj robili to, co uważali wtedy za słuszne.

PAWEŁ Pić mi się chce. W gardle zaschło...

EWA Tam jest woda. Szklanki stoją wyżej. *(pauza. Paweł nalewa wodę)* Słuchaj, Paweł, jeżeli ty coś wiesz, nie masz prawa ukrywać tego przede mną.

PAWEŁ Czy wiem? Wczoraj mogłem się tylko domyślać. Ale dziś...

EWA Nie rozumiem. Już wczoraj?

PAWEŁ Tak. Bo kiedy odwiozłem Dominika i wróciłem do teatru, pożar już dogasał. Woda zalewała schody, korytarz, zgliszcza biblioteki. Więc poszedłem na górę. Myślałem, że uda mi się może znaleźć chociaż rękopisy, choć jedną teczkę, dwie... Że to byłoby ratunkiem dla Dominika, który wczoraj wydawał mi się przybity, pół przytomny, zupełnie wykończony. A zresztą to była ostatnia szansa teatru. Nie mogłem jej zmarnować. Więc poszedłem. Strażacy pomogli mi oczyścić drogę. Przeszukiwaliśmy korytarz razem, bardzo długo. Naturalnie nie przyszło mi wtedy na myśl, żeby szukać także w bibliotece. Wiedziałem, że wynieśli prawie wszystko. Ale w pewnej chwili, nawet nie ja, tylko jeden z nich, znalazł je właśnie tam. Cztery teckki. Nadpalone, zalane wodą, zniszczone. Ale zawsze... I właśnie wtedy, kiedy mnie z emocji serce skoczyło do gardła, strażak zaczął się śmiać. Otwierał teczkę po teczce i wydziwiał, że tak mi na tym skarbie zależało.

EWA Paweł!

PAWEŁ A tak, tak, tak...

EWA Co w nich było?

PAWEŁ Och... W każdej z nich na pierwszej stronie tytuł. Jeden z tych znanych nam dobrze tytułów. Na drugiej — spis osób i konspekt, króciutki. Dalej jakieś cytaty, notatki. A już na czwartej stronie — nic. Na piątej — nic. Na szóstej — nic. I tak do końca. Czysty papier. A tamten przerzucał kartki, przerzucał i powtarzał swoje: „puste, puste“...

EWA Puste...

Długa cisza.

PAWEŁ A potem cisnął wszystko w ką i wzruszył ramionami. Powiedział takim znużonym, ochrypłym głosem. *(zmienionym głosem, udając strażaka)* Ludzie to też! Na ogień z gołymi rękami. Osmalą się, pokaleczą, a potem wynoszą z pożaru byle śmieć. Nie można to z sensem? I zaczekać na straż? *(pauza. Zwyczajnym głosem)* Tak powiedział.

EWA Byle śmieć... Och, Paweł.

PAWEŁ *(po chwili)* Dobrze, co? Banda kretynów, łatwowiernych głupców! Przecież ostatnio nie dawał nam nic do czytania. Nic! Znaliliśmy wszystko tylko z fragmentów, z jego opowiadań, z tytułów... Ale my... Samiśmy prosili, żeby zdeponował u nas wszystkie rękopisy. On nie miał zamiaru, nie chciał, bronił się...

EWA Obiecałam mu nawet, że nikt nie zajrzy do tych teczek. Że będą leżały w zamkniętej gablocie...

PAWEŁ A potem, pamiętasz jak się bał o Adama, kiedyśmy stali jeszcze wszyscy razem, na schodach? Kiedy zaczęły wyć syreny? Bał się, tak, ale tylko tego, że Adam uratuje te czki, że je otworzy, a wtedy ten mit, ta legenda... *Dlatego musiał zrobić i tamto.

EWA Paweł! *(po chwili)* Czy ty wiesz, co mówisz?

PAWEŁ Dałbym wiele, żeby nie wiedzieć. Jak Adam. Ale teraz jestem już pewien. *(pauza)* To on obalił go na ziemię. I te te czki, które były w korytarzu, wrzucił z powrotem do ognia — on sam.

EWA Paweł! Paweł!..

PAWEŁ No, tak.

EWA Nie mogę jeszcze uwierzyć... Wiedział, że już nie może pisać, a jednak...

PAWEŁ Tyle dla nas znaczył. Aż tyle... Więc może, żeby ratować tę naszą wiarę? Albo łudził się jeszcze, że może później...

GŁOS ADAMA Ewo!

EWA Słyszysz? Obudził się.

GŁOS ADAMA Ewo!

EWA I co teraz? Jeżeli powiem, że przyszedłeś, zechce cię zobaczyć.

PAWEŁ No, cóż...

EWA Nie, nie! Paweł. Błagam cię...

PAWEŁ Więc... nie mów mu, że jestem.

EWA Och, wiesz dobrze, że to nie to... I tak będzie chciał wszystko wiedzieć. Zacznie mnie wypytywać, a ja...

PAWEŁ Spokojnie. Zupełnie spokojnie. Pomyślmy: o co może pytać? I to ciębie? Chyba tylko o teatr? A właśnie teatr... ocalał.

GŁOS ADAMA Ewo!

PAWEŁ Dlaczego nie idziesz? Idź. *(pauza)* Nie gryź ust. Uśmiechnij się. Ty przecież nic nie wiesz. Nic nie wiesz...
Kroki. Glissando na fortepianie.

K o n i e c

Niektóre tragedie narodowe nie znają pauz.

Stanisław Jerzy LEC